**Moja opowieść o świętym Mikołaju.**

Sytuacja, którą chcę opisać, wydarzyła się rok temu.

Czas oczekiwania na Świętego Mikołaja upłynął moim rodzicom na przygotowywaniu mieszkania, żeby wszystko lśniło, pachniało, by goście byli najedzeni i zadowoleni z wizyty u nas. Ja posprzątałem swój pokój, mama z tatą resztę pomieszczeń i podwórko, tata poza tym odkurzył samochód. Mama jednocześnie sprzątała i gotowała. Zawsze zastanawiałem się, jak można robić dwie rzeczy w tym samym czasie, i jak to jest, że obie wychodzą rewelacyjnie. Tata pomagał mamie przy gotowaniu jak mógł najlepiej, widział, że jest zmęczona, poza tym wydaje mi się, że odsuwał w czasie moment wejścia do łazienki. Miał w tamtym roku po raz pierwszy wyłowić karpia z wody, zabić, oczyścić. Chciałem pomóc mamie w lepieniu pierogów, ale chyba musiałem opóźniać jej pracę, co mi delikatnie zasugerowała pozwalając pójść na dwór pograć sobie w piłkę. Myślę też, że nie chciała, żebym zobaczył, jak karp traci życie, gdybym przypadkiem wszedł do łazienki.

Pogoda dopisywała, powietrze było czyste i rześkie, chociaż nie było mrozu. Nie chodziłem do szkoły i nie musiałem odrabiać lekcji, miałem dużo wolnego czasu dla siebie, teren wokół domu dodatkowo oświetlały lampki choinkowe w oknach. Czułem, że jest późno, ale i tak, przez to wszystko, nie chciałem wracać do domu. Zresztą, rodzice nie wołali mnie na kolację, więc długo grałem sobie w piłkę. Zaintrygowało mnie światło palące się w łazience. Szybko pobiegłem zobaczyć co się dzieje, otworzyłem delikatnie drzwi do łazienki a wannie pływał sobie karp. W pewnej chwili usłyszałem, jak ryba mówi do mnie: – Dominiku. Wypuść mnie, proszę, a spełnię jedno Twoje życzenie. Rodzice z pewnością nie będą mieli nic przeciwko temu, zwłaszcza, że tata nie ma odwagi pozbawić mnie życia, a mama potrzebuje łazienki, by się wykąpać i pójść spać. Mama kupiła mnie, bo zostałem ostatni i sprzedawca wycenił mnie o połowę taniej, zresztą już w drodze do domu żałowała, że mnie kupiła wiedząc, że nie będzie miał mnie kto zabić. Sięgnąłem pamięcią wstecz, i dotarło do mnie, że w naszym domu rodzinnym nie było zwyczaju jedzenia karpia, z ryb był mintaj w cieście naleśnikowym i sałatka śledziowa, więc braku karpia nikt by nie odczuwał. –Karpiu, co mam robić, żeby cię wypuścić? Kiedy wyleję wodę, to możesz się udusić.-stwierdziłem -Przełóż mnie do miski i wystaw na dwór. Zamknij oczy i pomyśl nad życzeniem. Zastanów się dobrze, bo spełnię jedną prośbę.-odpowiedział karp –Dlaczego tylko jedno życzenie zamiast trzech jesteś w stanie spełnić?-drążyłem dalej -Jestem dorosłym karpiem, a nie złotą rybką, ale jak zniknę to zostawię Ci łuskę. Zastanawiałem się, jaką mogę mieć prośbę do karpia, gdy delikatnie przekładałem go do miski i wychodziłem niezauważony przez rodziców na dwór. Nie mogłem prosić o nową grę na konsolę, o której już dawno mówiłem rodzicom, bo wiedziałem od paru dni, że już mi tą grę kupili. Nawet z zamkniętymi oczami byłem w stanie wskazać, gdzie jest pudełko z grą, bo akurat szedłem w nocy do łazienki, kiedy tata chował je w spiżarni. Chciałem spotkać się ze Świętym Mikołajem i taką prośbę wypowiedziałem do karpia. Zapytał mnie, dlaczego nie chcę spotkać się np. z Robertem Lewandowskim, którego na pewno znam z telewizji i podziwiam, tylko akurat ze Świętym Mikołajem? Odpowiedziałem mu, że może kiedyś sam zostanę sławnym piłkarzem i wtedy codziennie będę spotykał swojego idola. Może też kiedyś będę np. w Warszawie i w galerii handlowej spotkam się z Nim w windzie? Robert Lewandowski jest osobą realną, a Świętego Mikołaja jak dotąd nikt rzeczywiście nie widział. A może akurat widział, tylko nie był pewny, że to On? A może na co dzień jest zwyczajnym człowiekiem o przeciętnym wyglądzie? Byłem tego ciekawy. Małe dziecko jest w stanie Go opisać i narysować, ale na podstawie charakterystycznych wyobrażeń o Nim. Ma czerwony płaszcz i czapkę, długą siwą brodę, jeździ saniami zaprzęgniętymi w renifery, a gdy nie może wejść przez komin do domu, to wtedy jego pomocnicy po cichu przynoszą prezenty dzieciom. Kiedy byłem mały, to też czekałem na Świętego Mikołaja i taki też Jego obraz miałem. Właściwie, to bardziej czekałem na prezenty, które mi przynosił 6 i 24 grudnia, niż na Mikołaja. Już wtedy zawsze mi coś nie pasowało, bo ilekroć pojawiał się w moim domu Święty Mikołaj, to znikał tata, wujek lub dziadek. I odwrotnie. Kiedy wracał któryś z mężczyzn, to nie było już Świętego Mikołaja. Już wtedy wydawało mi się, że ktoś tak dobry nie może po prostu znikać jakby się czegoś bał, lub przed czymś chował. Pamiętam, że kiedy byłem mały, to bałem się tej Jego brody, bo jak mówił, to dziwnie się ruszała, więc bałem się, że jak mu odpadnie, to będzie płakał i piszczał jak mój pies Aleks, kiedy w zabawie przypadkowo ciągnąłem go za sierść, i wtedy nie wiedziałbym co robić, gdyby Mikołaj się rozpłakał. Chciałem poznać prawdziwą osobę, która potrafi uszczęśliwić dziecko, która czyni wiele dobra, która lepiej niż rodzice wie, czy i kiedy dziecko było grzeczne, osobę znającą dziecinne tajemnice i potrzeby. Chciałem Go zapytać, kto dbał o jego potrzeby, kiedy sam był dzieckiem, bo musiał przecież sam nim być, skoro dobrze rozumiał dziecięcą psychikę. Nie mógł być od zawsze dorosłym Panem Mikołajem. Tak mi się przynajmniej wydawało. Zamknąłem więc oczy i wypowiedziałem życzenie, że chcę spotkać się z prawdziwym Świętym Mikołajem. Nie spytałem, czy mam poprosić o to w myślach, czy na głos, ale na wszelki wypadek wypowiedziałem głośno. Kiedy otworzyłem oczy, nie było przy mnie Świętego. Nawet nikogo z rodziców, czy dorosłych, ale w misce leżała łuska karpia. Pomyślałem, że poznam Mikołaja, gdy nadejdzie ten 24 grudnia, czyli następnego dnia. Schowałem łuskę do kieszeni, odniosłem miskę do łazienki, zjadłem kolację, umyłem się i poszedłem do łóżka. Mama z tatą przyszli powiedzieć mi „dobranoc”, ale nawet wtedy nie zapytali o karpia. Zupełnie o nim zapomnieli. Nie wiem, czy pod wpływem emocji, czy dlatego, że czułem nadchodzące przeziębienie, nie mogłem zasnąć. Włączyłem telefon i przeczytałem wiadomość sms: „Najlepiej widzi się sercem. Najważniejsze jest niewidoczne dla oczu. Zdrowych wesołych Świąt”. Sprawdziłem numer kierunkowy i okazało się, że nadawca sms’a wysłał go z Finlandii. Słyszałem już te słowa. Pochodzą one z książki „Mały Książę”. Dla mnie była to wskazówka, że sam Święty Mikołaj chce mi dać do zrozumienia, że to nie wygląd, ale uczynki serca decydują, kto zostanie zapamiętany jako osoba życzliwa, dobroduszna, wrażliwa, chcąca uszczęśliwić innych. Świętym Mikołajem może być dziecko, dorosły, osoba w podeszłym wieku, o ile nie tylko stara się, ale naprawdę robi wszystko, by rozwinęło się większe dobro, by inni widzieli sens w kierowaniu się sercem, by pielęgnowali marzenia, pomagali innym, a wtedy czas świąteczny będzie trwał cały rok. Wcale nie potrzeba będzie kolęd, widoku prezentów, zapachu choinki, smaku kutii i dotyku opłatka, by doświadczyć, że prezenty są miłe, ale o wiele bardziej radujące serce jest ich dawanie i bycie dla innych Świętym Mikołajem. Atmosfera świąt pomaga jednak to zrozumieć. Jak również to, że cieszy się ludzkie serce, kiedy dajemy prezenty nie tylko wtedy, kiedy inni ich oczekują, ale wtedy najbardziej, kiedy się ich nie spodziewają. Spontanicznie i bezinteresownie. Lubię święta ze względu na możliwość dostawania i przygotowywania prezentów, na rodzinną atmosferę, i za to, że obserwuję, że inni ludzie, nawet nieznajomi, starają się być mili i w ogóle starają się, by wszystko było wspaniałe, idealne, niezapomniane. Nasza tradycja podaje, by na stole znajdowało się dwanaście potraw własnoręcznie przygotowane. Życie dzieci na całym świecie wyglądałoby inaczej, kiedy rodzice, zamiast spędzać czas w sklepach na kupnie prezentów, opowiadali im o symbolice świąt, opłatka, dodatkowego nakrycia dla nieoczekiwanego gościa, kiedy by wspólnie i z entuzjazmem poszli na pasterkę i zobaczyli żłóbek zamiast wymawiać się zmęczeniem wskutek przygotowywania wigilii i poszukiwania prezentów. Wtedy z pewnością wspólnie spędzany czas świąteczny pozostałby o wiele dłużej w pamięci niż jakikolwiek wartościowy przedmiot materialny, bo byłyby to niezapomniane chwile, do których każde dziecko by chętnie wracało.

**Bratek**